

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1-30

Na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 18 zł.

kwartalnie 8 zł. 30 ct.

miesięcznie 1. 10 „ 1-35 „

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 „ 4 „

oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyi nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w ó w, ulica Chorażozyni 1.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Paszku Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Listy londyńskie.

Londyn, 19 lutego.

(?) Nieskończone są formy, w jakich się ujawnia filantropia angielska. Kościół państwowy i rozmaite sekciarskie tak samo, jak kościół katolicki, rozwijają niestrudzoną działalność mniej lub więcej zaprawioną religijną propagandą. Obok nich stoją najrozmaitsze stowarzyszenia cywilne, świeckie, które tworzą instytucje pomocnicze dla cierpiących, dla biednych, dla upośledzonych, nie tylko w imieniu chrześcijańskiego miłosierdzia, ale także demokratycznej solidarności. Gdyby całość tych wielostronnych usiłowań mogła być objęta jednym syntetycznym spojrzeniem, zdumień by się przyszło nad ich ogromem i mniej pospiesznie sypanoby na Anglików zarzuty egoizmu. Serdeczne ciepło wieje z wielu takich filantropijnych instytucyj. Pojęto dokładnie, że pomocnicza działalność dla warstw społecznie upośledzonych, nie powinna się ograniczać do domów zdrowia i do nakarmienia głodnych. Są to, że tak powiem, dopiero przygotowane środki, a celem jest uczynić życie klas robotniczych nie tylko znośnem, ale i przyjemnem. Rozrywki są niezbędne dla życia i dopiero gdy stanowią one będącą częścią jego, proletaryat uczuć się będzie mógł zadowolonym ze swego bytu.

Z tej myśli wychodzą naprzód rozmaite kluby dla warstw robotniczych, w których mogą się oddawać tym ćwiczeniom gimnastycznym i igrą na świeżem powietrzu, w których wszyscy Angliki są rozmiłowani. Z niej także powstał ów Pałac Ludu, o którym czytelnicy niezawodnie słyszeli. Myśl jego rzucił w jednej ze swych powieści Sir Walter Besant i urzeczywistniona ona została przez subskrypcję publiczną. Mieszkańcy najuboższej dzielnicy londyńskiej mają od lat dziesięciu wspaniałe gmachy, gdzie są u siebie, gdzie mają bibliotekę, czytelnię, salę koncertową, salę do wystaw artystycznych, bilardy, zakład gimnastyczny, ogród, bufet itd. Poza tym tego rodzaju instytucje w wielu innych dzielnicach Londynu, choć w mniejszych rozmiarach, a wszędzie zbawienny ich wpływ na podniesienie moralności, trzeźwości i przyzwoitego zachowania się prostaków stał się widocznym. Zakładanie czytelni publicznych w każdym cyrkułe londyńskim i instytucyj politechnicznych, które w wieczornych godzinach dają bezpłatnie koncerty, odczyty publiczne z latarnią czarnoksiężską, działały także w tym samym kierunku.

Wojna z mieszkańcami Marsa.

(The war of the worlds by H. G. Wells. London and New-York 1897).

Powieści i romanse „z przyszłości“ są modnym obecnie rodzajem literatury. Publiczność w nich gustuje. Przyszłość bo zawsze jest ciekawa, a szczególnie przyszłość, która ma nastąpić po takiej, jak nasza, teraźniejszości. Mamy tedy opisy przyszłych ustrojów społecznych, przyszłych wynalazków i doskonaleści technicznych, przyszłych wojen.

Te ostatnie najwięcej bodaj budzą zainteresowanie.

Jedną z takich „przyszłych wojen“ chcemy właśnie opowiedzieć w skróceniu czytelnikom *Słowa*. Może ona mieć wszystkie wady, ale banalnością nie grzeszy. Dotychczas „wojny przyszłości“ rozgrywały się między ludźmi, wśród ziemskich stosunków. Ta sięgnęła dalej — ponad ziemię. Nosi ona tytuł „The war of worlds“ (Wojna światów). Autorem jej p. H. G. Wells, jeden z młodszej generacji powieściopisarzy angielskich. Przywykł on już latać po szerokich krainach fantazyi, o czym świadczą jego poprzednie utwory: „Machina czasu“, „Cudowna wizyta“, „Kółko szczęścia“, „Wyspa dra Moreau“ i inne.

P. Wells otwiera tym razem — wojnę Ziemi z Marsem.

„Wojna światów“ wywołała sensację zarówno w New Yorku, jak i w Londynie, gdzie przed paru miesiącami ukazała się jednocześnie. Wszyscy się zgodzą, że nie jest to robota tuzinkowa. Nie tyle powieść, ile fantazyja o szerokim rozmachu, posiada ona zalety artystyczne. Wywołuje obrazy nigdy niewidziane, budzi wrażenie grozy.

Gdy się to czyta, mimowoli przychodzi na usta pytanie:

— A gdyby to była prawda?

Mówiąc ściśle, nie jest to historia wojny dwóch

Ale wszystko to nie wyczerpało jeszcze potrzeb ludności londyńskiej. Pozostawały zawsze krocie tego proletaryatu, którego sfera umysłowa i moralna jest pogrążona w ciemnościach. I zrodziła się myśl wysyłania do tej wydziedziczonej masy świeckich misjonarzy, niosących im słowo pociechy, światła, rozrywki. Mówię świeckich, chociaż tego rodzaju misye są także przedsiębrane przez duchownych. Najczynniejszą rolę biorą w nich jednak kobiety dobrej woli i młodzież uniwersytecka. Stwarzają w ten sposób osady (settlements) w różnych częściach miasta. Kobiety z najwyższych sfer towarzyskich zamieszkują przez dwa miesiące z kolei w najbardziej zaniedbanych dzielnicach wyrobniczych i zapraszają do swego domku robotnice, matki z dziećmi. Drobne dary zwabiają je z początku, a swoboda obejścia, niewinne rozrywki, jakie tam znajdują, rady w trudnych rzeczach, zbliżają warstwy społeczne, stojące na dwóch krańcach drabiny towarzyskiej. Propaganda męczyzna jest tak samo czynna; studenci medycyny niosą pomoc lekarską, studenci prawa ułatwiają legalne sprawy i t. d. W ten sposób powstały rozmaite „osady“ jak Oxford House, jak Cambridge House, Bermondsey, Browning Hall i na koniec nowa, Edward Passmore, którego otwarcie w tym tygodniu dało mi pochoch do podania o nich wiadomości. Najwyższym typem tych zakładów jest Toynbee Hall, któremu nadano zaszczytną nazwę Uniwersytetu dla biedaków. Odbijają się tam istotnie, przez cały rok, najrozmaitsze odczyty bezpłatne i wykłady udzielane przez najznakomitszych uczonych krajowych, którzy uważają za swój społeczny obowiązek rzucić nasienie wiedzy w łono mas. W bibliotece i w salach Toynbee Hall stykają się ciągle, w braterskim porozumieniu ludzie najrozmaitszych warstw towarzyskich.

Nie jeden z czytelników zna zapewne słynną powieść pani Humphry Ward p. t. „Robert Elsmere“, która swego czasu narobiła tyle wrzawy w Europie. Autorka nakreśliła tam typ pastora, któremu za ciąsnem staje obracanie się wśród ceremoniałów i formulek anglikanizmu i każe mu zerwać węzły z kościołem, a nieść słowo gorącej propagandy pomiędzy zdziechałą ludność Londynu. Otóż pomysł ten urzeczywistnił się obecnie.

P. Edward Passmore, ten niestrudzony filantrop, który otworzył już przeszło sześćdziesiąt bibliotek i zakładów dobroczynnych różnego rodzaju, dostarczył pani Humphry Ward pieniędzy na zbudowanie settlement podług marzonego przez nią typu. Instytucja ta otwarta została w przytomności księcia Bedford, który się także do tej fundacyi przyczynił, pod prezydencją Lorda Peel'a, a jako mowca figurował nikt

inny jak John Morley. W świetnej mowie zapoznał nas on z planami p. Humphry Ward i p. Edwarda Passmore. Osada ta ma być węzłem, wspólnem ogniskiem dla filantropijnej działalności w cyrkułe Bloomstery, gdzie obok wspaniałych ulic i placów przed stu laty siedlisk arystokracji, obok instytucyj jak Muzeum Brytańskie, znajdują się także cyrkuły robotnicze, i całe ulice, gdzie grzęźnie ubóstwo, i gdzie do zrobienia jest wiele. Wszyscy ludzie dobrej woli mają się zgromadzać w tej pięknej, nowo otwartej misji i organizować akcję pomocniczą. Szkółki, ochronki, kinder-garten, dozór nad moralnością młodzieży, zabawy, wycieczki, koncerty, odczyty publiczne będą tam brały początek. Przy ogromie Londynu taka akcja czysto miejscowa, zamknięta w topograficznych granicach syrkulu jest niezbędna. Celem tej grupy ludzi wysokiego umysłu i gorącego serca jest zbliżyć do siebie wszystkie warstwy i stany, podnosząc poziom wykształcenia, moralności i przyzwoitości tych, którym ich brakuje. Za najlepszy środek do osiągnięcia tego celu uważają oni naukę. Kto zaczyna czytać, interesować się zagadnieniami wyższymi, odciągany bywa od szynku, czuje się człowiekiem odpowiedzialnym i działa odpowiednio ideałowi wyższemu co mu świtać zaczyna. Nie ma drobiazgu, którymby lekceważyć można. I tak p. John Morley zwrócił uwagę, że nie należy w codziennych odczytach, które w tej misji odbywają się, szukać przedmiotów i tematów oderwanych, niedostępnych dla prostaczków, a przeciwnie brać się do zwykłych, codziennych. Wszyscy interesują się kwestyami muncypalnemi. Przedstawić słuchaczom kwestyę jak bruku, kanalizacyi, oświetlenia gazowego i elektrycznego, dostarczania wody i t. d. byłoby rzeczą wielkiej wagi i polepszyłoby w krótkim czasie przestrzeganie higienicznych warunków. Czytanie gazet, odbywające się bezmyślnie, bez należytego przygotowania nie przynosi korzyści. A jak łatwo byłoby zużytkować encyklopedyczne informacje, które dzień po dniu każdy dziennik przynosi! Dowiaduję się, że myśl tę natychmiast pochwycono i że w innych „misjach“ co wieczór będą czytać gazety, dołączając karty geograficzne, statystyczne dane, życiorysy, szkice przyczółkowych osobistości etc. Myśl płodna w dobre następstwa.

Można powinszować Londynowi tej propagandy społecznej i stawiać ją za przykład naszemu krajowi.

planet, ale raczej epopeja najazdu przypuszczalnych mieszkańców Marsa (nazwijmy ich Marsyanami) na Ziemię. Sceną, na której rozgrywa się fantastyczna akcja p. Wellsa, jest Londyn i jego okolica; czas — początek wieku 20-go. Rzecz, przedstawiona w formie opowiadania jednego z współczesnych, jakiegoś Xa, którego nazwiska nie podaje nam autor. I słusznie... Mniejsza o opowiadającego, który w tej wstrząsającej epopei jest niczem, jednostką, znaczącą nie więcej, niż miliony innych jednostek zer. Wszystkimi tam wypadki. O bohaterze, a raczej opowiadacz wojny światów dowiadujemy się z opowieści tylko tyle, że jest to człowiek inteligentny, żonaty, zamieszkały w pobliżu Londynu, w podmiejskiej miejscowości Woking.

Opowiadanie swe rozpoczyna on w sposób następujący:

„Nikt nie chciałby wierzyć w ostatnich latach wieku 19, że sprawy ludzkie na ziemi były wówczas przedmiotem bacznej i ścisłej obserwacyi ze strony istot o inteligencji znacznie większej, aniżeli ludzka, a jednak tak samo śmiertelnych; że gdy ludzie krzatali się około swoich interesów, badano ich i studyowano prawie tak dokładnie, jak człowiek, zaopatrzony w mikroskop, studyje owe przemijające istoty, które zaludniają kropkę wody i mnożą się w niej. Ludzie pewni byli, że do nich należy panowanie nad wszechświatem; prawdopodobnie infuzorya pod mikroskopem żywią to samo przekonanie. Nikt nie zajmował się zbyt ciekawie innymi, starszymi światami w wszechprzestrzeni. W najgorszym razie, ludzie z ziemi wyobrażali sobie, iż mogą być inni ludzie na Marsie — prawdopodobnie, niżsi od nich cywilizacyjnie. Tymczasem, poprzez otchłań przestrzeni, umysły, będące w stosunku do naszych umysłów tem, czem są nasze w stosunku do istot zwierzęcych, które przemijają, inteligencje potężne a chłodne i niesympatyczne, spoglądały na ziemię zawistnymi

oczyma — i powoli, z rachubą obmyślały przeciwko nam plany zemsty i zagłady.“

Te istoty to — mieszkańcy Marsa.

Nie bez pewnej racyi obrał ich p. Wells za właściwych bohaterów swej epopei. Mars, to planeta, jeden z najbliższych ziemi, znajdujący się w warunkach, które nieraz już nasuwały uczonym myśl o istnieniu na nim istot żyjących... Przypominamy choćby w ostatnich dniach kolportowane po gazetach pogłoski o fenomenach, które możnaby uważać za sygnały, dawane z Marsa.

P. Wells nie znał, rzecz prosta, w roku 1897, wieści ostatnich dni. Oparł się na obserwacyach, dokonanych jeszcze w roku 1894 — i powiązawszy umiejętnie fakta z fikcją, opowiada nam w początku 20-go wieku — jak już w końcu 19 stulecia wojowniczy planeta niepokoił uczony świat. Już wtedy obserwowano na nim dziwne znaki... tajemnicze zielone światła.

Fantazyja zaczyna się w roku...

Wtedy — dowiadujemy się z opowiadania — z obserwatorium na wyspie Jawie, zauważano na powierzchni Marsa potężny wybuch gazu. Nastąpił on około północy. Masa ognista ukazała się, jak gdyby oderwana od Marsa i zdążająca z niesłychaną szybkością w stronę ziemi; w kwadrans zresztą znikła...

Następnych dni gazety poświęcały temu faktowi zaledwo parę wierszy, a jednak katastrofa była już — u proga.

Opowiadacz „wojny światów“ nieby może nie wiedział o tym wybuchu na Marsie, gdyby nie noc, spędzona w obserwatorium jego przyjaciela Ogilvy, amatora-astronoma, zamieszkałego także w podmiejskim Woking. Ujrzał wtedy drugi wybuch gazów na Marsie... „Rzecz“ straszna, potężna, niewidzialna w przestrzeni, już zbliżała się wtedy ku ziemi, oddzielonej od Marsa przestrzenią 35 mil. mil. (C d n.)

Sejm krajowy.

30 posiedzenie 3 sesji VII. peryodu.

Lwów, 21 lutego.

(Dokonczenie).

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Soleskiego Izba przystąpiła do rozprawy szczegółowej. Najpierw omawiano artykuł 35 ustawy, zmieniający według propozycji komisji szkolnej w tym kierunku, by po 35 letniej służbie nie można było żadnemu nauczycielowi odmówić stałego przeniesienia w stan spoczynku.

P. Kozłowski oświadczył, że będzie głosował przeciw temu artykułowi i zapowiedział poprawkę przy artykule 40.

P. Fruchtmann postawił dodatkową rezolucję na wypadek przyjęcia zmiany artykułu 35 — w głosowaniu jednak, jak to już wiadomo z wczorajszego sprawozdania, artykuł ten upadł, a więc i dodatkowa rezolucja straciła rację bytu. Za wnioskiem Wydziału kraj. i komisji szkolnej oświadczyło się posłów 47, przeciw 57.

Przyjęto natomiast wniosek p. Kozłowskiego, iż nauczyciel już po 35 latach może w razie nieudolności do służby otrzymać pełną emeryturę.

Egzekucye.

W załatwieniu wniosku p. Skałkowskiego uchwalił Sejm wezwać rząd, aby polecił władzom administracyjnym i skarbowym przy egzekwowaniu podatków i należności rządowych przestrzegać jak najściślej postanowień §. §. 251 i 252 ustawy egzekucyjnej z dnia 27 maja 1896 o przedmiotach z pod egzekucyi wyjętych. Równocześnie uchwalił Sejm polecić Wydziałowi krajow., aby treść rozporządzenia rządowego, które na skutek powyższej rezolucji wydaniem zostanie, podał do wiadomości Wydziałów powiatowych, celem pouczenia gmin.

Sądy rozjemcze.

P. Jahl imieniem komisji prawniczej zdał sprawę o wniosku p. Potoczka, domagającym się wprowadzenia w życie ustawy o sądach rozjemczych. Wniosek ten, zgodnie z propozycją komisji, uchwalono odstąpić Wydziałowi kraj. do wyczerpującego zbadania i zdania sprawy na najbliższej sesji (w myśl poprawki p. Potoczka, na którą zgodził się sprawozdawca).

Udział Lwowa w dochodach funduszu krajowego.

P. Skałkowski imieniem komisji podatkowej zdał sprawę z petycji m. Lwowa o przyznanie udziału w dochodach funduszu krajowego, przypaść mających w myśl art. IX. ustawy z dnia 25. października 1896 r. i w ewentualnych dochodach z podatków konsumcyjnych.

Bez rozprawy uchwalono następujące wnioski komisji:

1. Petycję gminy m. Lwowa przekazuje Sejm Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby treść tej petycji zbadał i na najbliższej sesji sejmowej, przy dołączeniu dat odnoszących się do wpływu reformy podatkowej na budżet miasta Lwowa, przedłożył Sejmowi sprawozdanie.

2. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w razie gdyby rząd przystąpił do reformy podatków konsumcyjnych w kierunku dla gminy miasta Lwowa niekorzystnym, udał się do rządu z odpowiednim przedstawieniem w celu obrony interesów miasta Lwowa.

Droga Kańczuga—Dynów.

W załatwieniu petycji Wydziału pow. w Łańcucie uchwalono na wniosek komisji drogowej (sprawozdawca p. Gnoiński) polecić Wydziałowi kraj., aby spłatę należności w kwocie 11.573 zł. 59 ct., którą powiat łańcucki obowiązan jest zwrócić funduszowi krajowemu za wykupno gruntów pod budowę drogi krajowej Kańczuga—Dynów, rozłożył na sześć rocznych równych i bezprocentowych rat, począwszy od r. 1898.

Załatwienie petycji. — Interpelacye. — Koniec posiedzenia.

Wreszcie załatwiono czterdzieści sześć sprawozdań poszczególnych komisji (referenci pp. Ray-ski, Jabłoński, Słotwiński, Merunowicz, Jakliński, Rotter, Michalski, Jahl, Kraiński, Wiśniowski, Olpiński, Zardecki, Kramarczyk, Hamorak, Niezabitowski, Gnoiński, Torosiewicz) o rozmaitych petycjach. Były to sprawy przeważnie drobniagowe, dlatego nie rozpisujemy się tu o nich szczegółowo.

Niespodzianie ponowiła się raz jeszcze rozprawa nad fundacją Skarbkowską przy sposobności sprawozdania komisji budżetowej z petycji kuratora tej fundacji w sprawie zaległości czynszowych z dóbr fundacyjnych.

Asumpt do tego dało pismo kuratora, hr. Skarbka, umieszczone w onegdajszym numerze *Przeglądu*, a zarzucające sprawozdawcy sejmowemu p. Rotterowi posługiwanie się nieprawdziwymi szczegółami. Otóż p. Bernadzikowski prosił sprawozdawcę o wyjaśnienie tej kwestyi, a p. Rotter w odpowiedzi, z dokumentami w ręku, wykazał punkt po punkcie, że pismo kuratora mija się najzupełniej z prawdą i nie osłabia w niczem zarzutów, podniesionych podczas słynnej rozprawy nad fundacją skarbkowską.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odczytano jeszcze dwie zgłoszone interpelacye: p. Krempe do komisarza rządowego, iż wachmistrz żandarmeryi w powiecie jasielskim, Józwa, zajmuje się agitacją polityczną; oraz p. Szwea w sprawie zaprowadzenia rewirów rybackich na rzece Sole.

O godzinie 4 pop. zamknął marszałek hr. Bardeni posiedzenie, zapowiadając następne na wtorek o godz. 10 rano. Na tem posiedzeniu około południa ma nastąpić zamknięcie tegorocznej sesji Sejmu krajowego.

KRONIKA.

Z duchowieństwa. Dyecezya tarnowska. Ks. Ignacy Wojnarowski zrezygnował z probostwa w Kamionce wielkiej, przeszedłszy na pensję. Administratorem ustanowiony ks. Tomasz Stolarczyk, kooperator z Barciu.

Dyecezya przemyska. Mianowany ks. Aleksander Kwieciński, proboszcz w Lipinkach, dziekanem żmigrodzkim. — Przeniesieni: ks. Ernest Świątek z Sądowej Wiszni do Leżajska, ks. Emil Zygmunt ze Stanów do Kurzyny, ks. Stanisław Niepokoy z Kurzyny do Zaczernia.

Minister spraw wewnętrznych powołał adwokata krajowego dr. Aleksandra Małaczyńskiego na członka zarządu Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie.

Przeniesienie. P. Stanisław Krzyżanowski, koncepista policyi w Tarnowie, przydzielony został do służby przy austro-węg. konsulacie w Warszawie.

Ze sfer kolejowych. Przyjęci zostali do dyrekcji stanisławowskiej jako aspiranci kolejowi: Ignacy Epstein i Stanisław Heinrich. Przeniesieni: adjunkt i nauczelnik stacji w Morszynie Szymon Sobół w tym samym charakterze do Ottyni; asystent Jan Bochdalek z Czerniowca do Stanisławowa; asystent Euzebiusz Fedorowski z Potutu do Stanisławowa, jako kasyer przy pakunkach. Przeniesiony w stały stan spoczynku adjunkt Stanisław Henisz.

Wydział Tow. brat. pom. słuchaczów wszechuicy lwowskiej zamianował dra Andrzeja Chramca w Zakopanem członkiem honorowym tegoż towarzystwa.

Połączenie telefoniczne między Lwowem a Wiedniem zostanie urzędowo otwarte w bieżącym tygodniu.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Związek Kongregacji Maryańskich zawiadamia w *Gazecie Kat.*, iż z powodu jubileuszu kapłańskiego Ojca św. postanowił w czasie świąt wielkanocnych br. zorganizować pielgrzymkę polską do Rzymu. Dokładny plan pielgrzymki zostanie ogłoszony w tych dniach. O ile słyszeliśmy, liczniejsze grono Lwowian zamierza wziąć udział w tej pielgrzymce.

Podatek czynszowy. Magistrat m. Lwowa specjalnem obwieszczeniem wzywa właścicieli realności w mieście do wnoszenia podatku czynszowego, ustanowionego na r. 1898 w wysokości 3 procent do 300 zł. czynszu, 4 proc. do 600 zł., 5 proc. do 3.000 zł. i 10 proc. ponad tę sumę. Podatek czynszowy ma być zapłacony w ciągu trzeciego miesiąca kwartału.

Rewizya trasy. Ministerium kolejowe poleciło namiestnictwu we Lwowie zarządzić rewizję trasy kolei lokalnej o zwykłym, torze budować się mającej od stacji Borysław linii kolejowej państwowej Drohobycz-Borysław do Schodnicy, a to stosownie do projektu ogólnego, przedłożonego przez inżyniera Hugona Rzeppe.

Wielki bal odbył się wczoraj w pałacu namiestnikowskim u ks. Sanguszków. Do kadryla stanęło kilkadziesiąt par. Ożywione tany przeciągnęły się do białego ranka.

Wzorowy ojczulek. Dwudziestoletni zarobnik, Józef Buczkowski, zamieszkały przy ojcu swoim Janie przy ul. Piotra i Pawła pod l. 4., był wczoraj na zabawie u żonatego brata Michała, skąd powrócił do domu nad ranem.

Ojciec jego Jan, rozgniewany tem podobno, że nie był zaproszonym na ową zabawę, począł sprzeczkę z synem. W toku tej sprzeczki brutalny „ojczulek“ wpadł w taką złość, iż dobył noża. Przerażony tem Józef, znając ojca, iż „nie żartuje“, począł z izby uciekać. Dopędził go jednak ojciec i pchnął nożem w plecy. Następnie, ujrawszy syna zbitego krwią i padającego bez przytomności na ziemię, zbiegł z domu.

Wezwano pogotowie Towarz. ratunkowego, które skonstatowało, iż rana sięga głęboko do płuc, odwiozło ciężko rannego do szpitala powszechnego.

Z głodu padł wczoraj na ulicy zarobnik Mordko Brandhaus, który, jak zeznał, od dwu dni dla braku zarobku nie w ustach nie miał. Pogotowie Tow. ratunkowego, po udzieleniu biedakowi doraźnej pomocy, odwiozło go do szpitala powszechnego. Co się jednak z nim stanie po wyjściu ze szpitala?

Dwa ognie kominowe wybuchły wczoraj w ulicy Kurkowej: pierwszy o 1 w południe pod l. 1, drugi zaś przed 6 wieczorem pod l. 23 w gmachu Strzelnicy miejskiej. Ogień ten był tak silnym, że poważne niebezpieczeństwo groziło zabudowaniom.

Oba ognie wynikły w rejonie kominarskim p. Kasperskiego.

Przemysłany. (Od naszego koresp.). W połowie grudnia z. r. ustąpił z posady przez długie lata zajmowanej tutejszy starosta p. Jahner, człowiek powszechnie szanowany dla swego prawego charakteru i niezwykłej zacności. Nie ma w powiecie chyba nikogo, komu by wyrządził krzywdę. To też żał ogólny towarzyszył odejściu p. Jahnera, który tak jak cicho pracował przez cały czas swej kariery urzędniczej,

tak i cicho się usunął, wymawiając się od wszelkich oficjalnych pożegnań. Pozostawił jednak wielu sobie życzliwych, którzy nigdy nie wymażą ze swej pamięci owej okazałej i szlachetnej postaci czcigodnego starca.

Nowy nasz szpital funkcjonuje w całej pełni. O uroczystości otwarcia i poświęcenia gmachu pisali już obszernie najrozmaitsi korespondenci, a jednak nikt nie wymienił nazwiska pierwszego inicjatora, którym jest bezsprzecznie p. Aleksander Wybranowski. Jemu należy się lwią część z tego uznania, jakie się innym dostało w udziale. Dziwne to, że u nas zasługa i uznanie chadzają rozstajnymi drogami...

Karnawał dobiega już kresu. Za kilka dni zagnie i pamięć o nim — bo też wart tego. Było kilka zabaw, ale nie było humoru i życia. Nie tak to hulano dawniej. Obywatelstwo usuwa się od udziału, a klasa urzędnicza przygnieciona pracą i biedą nie skora do zabawy. Istotnie trudnoby było uwierzyć cudzoziemcowi, że wykonawcy praw tak potężnego państwa tak są ogromnie upośledzeni, że rząd nie jest w stanie dać swym sługom nawet tyle, aby mogli zaspokoić najniezbędniejsze potrzeby. A przecież tak jest, niestety!

Kamionka Strumiłowa. (Od naszego koresp.). Miasteczko nasze przebudziło się wreszcie! Do niedawna słynęła Kamionka brakiem życia towarzyskiego. Ktokolwiek tu przybył z wielkiego miasta, zwracał na to uwagę, inteligencja obwiniała się nawzajem, ale dopiero z nowym rokiem odważył się ktoś zaproponować przeciw jakąś zabawę, na co się wszyscy chętnie zgodzili. Odtąd kasyno tutejsze urządziło co sobotę wieczornice, na których się bawią bardzo wesoło. Wreszcie zapowiedziano na dzień 22 stycznia bal, który jednak na razie nie przyszedł do skutku ze względu na przypadającą na tenże dzień rocznicę powstania styczniowego. Natomiast tem lepiej bawiono się na balu wczorajszym, który zgromadził ledwie nie całą inteligencję tutejszą. Bawiono się ochoczo, a kiedy ostatnie pary z żalem opuszczały pięknie udekorowaną salę, słońce już od godziny było na niebie.

W nocy z dnia 18 na 19 b. m. skradziono tu między jedenastą a pierwszą godziną p. Mojżeszowi Fränklowi z jego własnego pomieszczenia kwotę 450 zł. Złodzieje dotychczas niewykryci. Kradzież spełniona z wielką zuchwałością, Złodzieje, nie zważając na liczną rodzinę p. F., która w tym samym pokoju spała, wylamali cichaczem drzwi i zamek szuflady, w której przechowane były pieniądze i inne kosztowności, zabrali, co się dało i uszli bez śladu. Pugilares i perły znacznej wartości znaleziono nad ranem przyprószone śniegiem.

W Pensylwanii w celu usunięcia dokuczliwego kurzu na drogach żelaznych, zaczęto stosować z powodzeniem zlewianie powierzchni drogi odpadkami nafty, która tworzy skorupę ciągliwą, zupełnie usuwającą możliwość powstawania kurzu.

Z Kasyna miejskiego. Ostatni wieczorek z tańcami rozpoczyna się dzisiaj o godzinie 8 wieczorem. — We środę d. 23 b. m. o godzinie 6 wiecz. „Pogawędka przy śledziu“, uroczaicona śpiewkami i muzyką.

Tow. ratunkowe składa p. Karolowi Wernrowi podziękowanie za zebraną na rzecz stacji ratunkowej i nadesłaną towarzystwu kwotę 40 zł. P. Karol W. jest jednym z najgorliwszych członków humanitarnego tego towarzystwa i jego zasługą jest znaczny przyrost członków w roku bieżącym.

Rada nadzorcza Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych odbędzie swe tegoroczne posiedzenie w dniach 17, 18 i 19 marca b. r. we Lwowie w sali ratuszowej.

Zgubiona w sobotę wieczorem portmonetka z koroną na ulicy Sykstuskiej, obok dawnej poczty, do odebrania w domu przy ul. Sykstuskiej l. 64 (wiadomość u dozorek Jana).

Z Rudek otrzymujemy następujące pismo: Andrzej hr. Fredro jak poprzednich lat tak też i w roku 1897 złożył na ręce moje z powodu obchodzonej w Rudkach uroczystości Mickiewiczowskiej na rzecz biednej młodzieży szkolnej od siebie 100 zł., zaś od gości u niego będących 38 zł. Z powyższego funduszu otrzymało 16 dziewcząt i 15 chłopców szkolnych wierzchnie ubranie zimowe, 11 zaś dzieci obuwię, za co imieniem 42 dzieci szkolnych obdarowanych składam zacnemu ofiarodawcy serdeczne: „Bóg zapłać!“, Jan Żegestowski, radca sądu kraj.

Przypomnienie. Niżej podpisany komitet budowy kaplicy na ruinach zamczku św. Kunegundy w Piolinach, uprasza uprzejmie P. T. panie i panów komitetowych, którym doręczono certyfikaty, upoważniające do zbierania składek na pokrycie kosztów powyższej budowy, aby łaskawie raczyli ile możliwości spiesznie zbierać dobrowolne datki, wraz z certyfikatami nadesłać na ręce skarbnika ks. Adolfa Albina, proboszcza w Szczawnicy.

Szczawnica, 1 lutego 1898.

Skarbnik:

Przewodn.:

Ks. Adolf Albin.

Feliks Plawicki.

Konkursy na posady nauczycielskie. Rada szkolna krajowa ogłasza konkursy na posady: dyrektora gimn. w Stanisławowie (termin 10 marca) i kierownika oddziałów równorzędnych w IV. gimn. we Lwowie (termin do końca lutego). Nadto są do obsadzenia w drodze konkursu posady: nauczycieli filologii klas. w gimnazyach w Brodach, Kolomyi, św. Anny w Krakowie, Franciszka Józefa i IV-em we Lwowie i w Tarnopolu; nauczycieli języka polskiego i filologii klasycznej w Kolomyi, w gimn. IV. i V, we Lwowie i w Przemyśle; nauczycieli jęz. niemieckiego i filologii klas. w gimn. św. Anny i III. w Krakowie, IV-em we

Lwowie i w Tarnowie; naucz. historii i geografii w Kołomyi, w gimn. IV-em we Lwowie i w Podgórzu; naucz. matematyki i fizyki w Jarosławiu, Kołomyi, gimn. IV-em we Lwowie, gimn. I. i II. w Przemyśle; wreszcie naucz. matematyki i geometrii wykresnej w szkołach realnych w Stanisławowie, Tarnopolu i Tarnowie. Termin w każdym wypadku do końca lutego.

Proces Zoli.

(Telegramy Słowa Polskiego).

Paryż, 21 lutego. Posiedzenie poniedziałkowe. Na posiedzeniu tem przystąpiono nareszcie do rozpraw sądowych. Pierwszy zabrał głos prokurator generalny Cassel.

Mowa prokuratora.

Podtrzymywał on oskarżenie w całej rozciągłości.

Potępił akcyę, przedsięwziętą przez Picquarta przeciwko Esterhazemu, jako nierozważną, uprzedzoną i niezgodną z obowiązkami służby. Picquart, mając zaufanie przełożonych, uzyskał ich pozwolenie na prowadzenie dochodzeń przeciwko Esterhazemu, ale gen. Gonse zalecił mu jak największą oględność. Zastrzegł wyraźnie, że dochodzenie to nie ma wkraczać w sferę sprawy Dreyfusa. Picquart jednak postąpił wbrew tym zaleceniom i wbrew obowiązkowi. Tu prokurator poddaje ostrej krytyce postępowanie zarówno Picquarta, jak i adwokata Leblois. Posługiwali się tajnymi dokumentami, ażeby postawić Esterhazego w stan oskarżenia.

Ta właśnie nieprawidłowa akcyja Picquarta dała powód do bezprawnego i nieprawidłowego wystąpienia Zoli.

Prokurator zwraca się następnie do sprawy Esterhazego przed sądem wojennym i odpiiera zarzuty, czynione postępowaniu w tym procesie. Zarzucano — mówi — sądowi, iż część postępowania sądowego odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Było to przecież niebędne. Na sprawę tę zwracała pilną uwagę zagranica, szło o to, ażeby niektóre rzeczy pozostały w domu, żeby ich nie wynoszono za próg kraju. (Poruszenie w sali).

Pomiędzy sędziami Esterhazego niektórzy byli przeciwko rozprawie przy drzwiach zamkniętych. Pod tym względem zdania były podzielone, ale Esterhazy niewinny został jednogłośnie. To właśnie dowodzi, że sędziowie byli niezależni, że nie wydawali wyroku „z rozkazu“.

Prokurator mówi dalej o kompletnej inkwizycji, zarządzanej w procesie obecnym przez obrońców przeciwko Esterhazemu. Sędziowie przysięgli będą wiedzieli, co myśleć o tej inkwizycji. Przypomina, że minister wojny gen. Billot, z okazji interpelacji w Izbie, oświadczył, iż ma zupełne zaufanie do przysięgłych.

— My wszyscy — woła prokurator — dzielimy to zaufanie.

Prokurator kończy zwrotem do Zoli. Zdolności i talent Zoli mogą jeszcze zrobić wiele dobrego, ale nie wtedy, gdy będzie występował z nieuzasadnionymi i haniebnymi podejrzeniami, gdy będzie miał zamiar wywołać zaburzenie. Protestuje nareszcie przeciwko twierdzeniu, iż mógłby się znaleźć w armii francuskiej oficer, któryby chciał wpływać na innych oficerów w rzeczach sumienia i dyktować im wyroki.

Prokurator woła na zakończenie:

— To fałsz, to niemożliwe... Siedmiu oficerów wydało wyrok nie z „rozkazu“, jak twierdzą oskarżeni, ale z głębokiego przekonania. Inaczej być nie mogło. (Zwracając się do przysięgłych): Wasz wyrok zaprzeczy temu twierdzeniu. Oczekujemy tego wyroku z zaufaniem, a bez obawy! (Długotrwałe poruszenie w sali).

Po mowie prokuratora, posiedzenie zostało przerwane. W sali zresztą panował zupełny spokój.

Oświadczenie Zoli.

Po powrocie trybunału i przysięgłych do sali, przystąpił najpierw sam Zola do odczytania swego oświadczenia. Z pierwszych słów zdawało się, iż zarzuca prezydentowi ministrów Méline'owi, jakoby ten zalecił przysięgłym pomóc cześć narodową i skazać oskarżonych.

To wywołuje protest, a prezydent odpiiera to twierdzenie.

W dalszym ciągu swego oświadczenia, Zola zaprzecza oskarżeniu, jakoby miał zamiar insultować armię. Chciał tylko wywołać alarm, chciał, ażeby prawda wyszła na światło dzienne. Pozostawia historię osądzenia swego postępków. Sam chciał stanąć przed przysięgłymi, którzy reprezentują poczucie sprawiedliwości całego kraju.

Zola mówi dalej:

— Jestem przekonany, że panowie uznacie nasze usiłowania — że wyjaśnień było dosyć. Słyszeliście świadków, usłyszycie mego obrońcę. Opowie on wam całą prawdę o sprawie, która zainteresowała świat cały, a której nikt jednakowoż nie zna zupełnie. Jestem spokojny. Do was należy dociec prawdy, która musi zwyciężyć. Pan Méline myślał, że będzie mógł wam podyktować werdykt. (Znów hałas i śmiechy ironiczne). W imieniu tego samego honoru armii apeluję sam do waszego poczucia sprawiedliwości. (Ponowne śmiechy). Jak najwyraźniej zaprzeczam panu Mélinowi. Nigdy nie obraziłem armii. (Głośne śmiechy).

Ale oświadczam, że uwłacza się honorowi armii, jeżeli pozwala się nosić broń takim ludziom, jak Esterhazy — zwłaszcza po listach, które pisywał. Oświadczam, że ta dzielna armia jest każdego dnia obrzucana błotem przez bandytów, którzy pod pozorem bronięcia jej, poniżają ją, którzy walają to wszystko, co Francya posiada jeszcze dobrego i wielkiego. Oświadczam, że wszyscy ci, którzy wołają: „niech żyje armia“ a przytem „precz z żydami“ — uwłaczają hasłu narodowemu.

Wołano: „Niech żyje Esterhazy!“ Wielki Boże! Naród świętego Ludwika, Bayard'a, Kondesza, naród, który szczycić się może setką wielkich zwycięstw, naród, który prowadził wielkie wojny za republiki i za cesarstwa, naród, którego siła, piękno i wspaniałość imponowały światu całemu — woła: „Niech żyje Esterhazy!“

To wstyd! Jedynie prawda i sprawiedliwość mogą nas oczyścić i zniweczyć legendę, jakoby Dreyfus wedle zasad sprawiedliwości i wedle praw konstytucyjnych skazanym został przez siedmiu nieomylnych oficerów, których nie wolno nawet podejrzewać o pomyłkę, nie obrażając tem samem całej armii.

Dreyfus odbywa pokutę za swoją szkaradną zbrodnię — a ponieważ jest żydem — utworzył się żydowski, międzynarodowy syndykat osób nie mających ojczyzny, rozrządzający setkami milionów, przeznaczonych na uratowanie zdrajcy sposobami najbezwstydniejszymi... Syndykat ten popełnia zbrodnię po zbrodni, kupuje sumienia, wywołuje wzburzenie w całej Francji, chce ją sprzedać Europie, która zwalczyć ją ma bronią — wszystko dlatego, aby nie zrezygnować ze swego planu!

To bardzo prosta rzecz!

To dzieciństwo. Ale, jak panowie widzicie, prasa niemoralna od miesięcy, żywi tą strawą nasz lud biedny; to też nie dziwić się nam, jeżeli wybuchnie nieszczęśny kryzys — bo — jeżeli w ten sposób sieje się głupotę i kłamstwo, to nieuniknienie zbierać trzeba wryaetwo.

Zaprawdę, moi panowie, nie powinno was obrażać, że uwierzyliście tej dziecinnej bajce. Znam was; wiem, co zacz jesteście. Wy jesteście sercem i mózgiem Paryża, mego wielkiego Paryża (śmiechy), w którym urodziłem się, który całym sercem kocham, który od lat trzydziestu studiuję i przedstawiam w mych dziełach (Ponowne śmiechy).

Pozwólcie mi wierzyć, iż bronię tu nie mej wolności. Wydając na mnie wyrok skazujący, zrobicie mnie wielkim człowiekiem, który stanie się wielkim, prawie świętym w imię sprawiedliwości i prawdy. (Głośny śmiech w głębi).

Czy ja wyglądam na zaprzędanego kłamcę i zdrajcę? Ani ambicyja polityczna, ani namiętne pożądanie korony męczenników nie popchnęło mnie do tego kroku. Jestem swobodnym pisarzem, który całe swe życie poświęcił pracy. Jutro wrócę do szeregu, by dalej pracować niezmordowanie.

Jakież błąd ciężki popełnilibyście, przypuszczając, że gdy ugodzicie we mnie, przywrócić ład i porządek w naszej nieszczęśliwej ojczyźnie! Czy nie możecie zrozumieć, iż nasz naród ginie, jako ofiara mroków, w których chcą go trzymać?...

W dwuznacznym położeniu naszym piętrzą się błędy rządzących, kłamstwo idzie po kłamstwie, straszliwe wywołując zamieszanie.

Popełniono zbrodnię prawną i aby ją ukryć, musiano oddać z dnia na dzień ciągle nowe knuc zamachy na rozsadek i słusność. Za skazaniem niewinnego poszło w dalszej konsekwencji uwolnienie winnego, a dzisiaj żądają od was, abyście mnie skazali za to, iż wydałem okrzyk bolesnej trwogi, ujrzawszy ojczyznę na tej strasznej drodze.

Skażcie mnie tylko, a przyłączy się nowy błąd do szeregu tylu już innych, o które upomną się kiedyś dzieje. (Niepokój).

Zamiast przynieść spokój, którego wy, panowie, którego my wszyscy pragniemy, rodmucha się na nowo namiętności i niepokoje. Miara jest pełna; przestrzegam was, nie doprowadźcie do tego, aby się przepełniła. Czyż nie macie wyobrażenia, jakie straszliwe przesilenie kraj nasz przeżywa?

Zarzucają, że jesteście sprawcami skandalu; że my miłośnicy prawdy i sprawiedliwości pędzimy ojczyznę do zguby, do rewolucji. Ależ to istne kpiny!

Dziś sprawa Dreyfusa ustąpiła niemał w głąb przed innemi okropnemi kwestyami, które wydała z siebie. Chcemy wiedzieć, żali Francya jest jeszcze ta, co dawniej, Francya, orędowniczką praw człowieka; czy jest ta Francya, która światu dała swobodę, a ma dać sprawiedliwość; czy jest jeszcze najjaśniejszym, najwznioślejszym z narodów? Czy nie zakwestyonowano wszystkich naszych zdobyczy? Otwórzcie oczy i uznajcie, że takie niebezpieczeństwo do głębi wstrząsać musi duszą Francji. Nie można narodu do tego stopnia rozburzyć bez narażenia go na niebezpieczeństwo.

Chwila to pełna nadzwyczajnej powagi. Idzie tu o zbawienie narodu, a jeśli zastanowiliście się nad tem, panowie, to przyznacie, iż jeden tylko zbawić go może środek: oto mówmy prawdę i wypełniajmy sprawiedliwość.

Prawda wymaga pewnej refleksji, pewnej inteligencji. Wiemy, gdzie szukać dowodów, ale myślimy o tem w najskrytszych jedynie głębiach naszej duszy, a nasz patriotyzm boi się dnia, gdy otrzyma ów dowód, zaangażowano bowiem w kłamstwie honor armii.

Jeżeli z naszej strony zgłosiliśmy na świadków

członków pewnych obcych poselstw, to nie szło nam o ich zacytowanie. Śmiano się z naszej zuchwałości, ale nie sądzę, by śmiech panował z tej przyczyny w ministerstwie spraw zewnętrznych, tam bowiem muszą wyrozumieć, że poprosto chcemy tym, którzy znają całą prawdę, powiedzieć, że i my ją znamy.

Dreyfus jest niewinny — przysięgam na to. (Śmiechy, wrzawa). Oddaję w zakład moje życie, mój honor w tej uroczystej godzinie przed tym sądem, który uosabia ludzką sprawiedliwość. Przed wami, panowie przysięgli, którzy reprezentujecie w oczach świata całego całą Francję, przysięgam: Dreyfus jest niewinny! (Burzliwe okrzyki: Udowodnić to!)

Zaklinam się na całą powagę, jaką zdobyć sobie mogłem czterdziestoletnią pracą: Dreyfus jest niewinny. (Ponowne wołanie: „Udowodnić“). W kątach sali gwizdają. Na wszystko, co zdobyłem, na nazwisko, które wyrobiłem sobie dzięki moim dziełom — a czyż nie przyczyniły się one do rozpowszechnienia literatury francuskiej? — zaklinam się: Dreyfus jest niewinny!

Niechaj wszystko zapadnie, niech dzieła moje zginą, jeśli Dreyfus nie jest winien, a jest on niewinny. (Hałas wzrasta się, w głębi sali odzywiają się przeciągłe gwizdy).

— Wszystko — kończy Zola — zdaje się być przeciwko mnie: obie Izby, gwałt cywilny, moc zbrojna, dzienniki razem ze znaczną częścią opinii publicznej, którą potrafiły zatruć. Za sobą mam tylko ideę, mam tylko ideał prawdy i sprawiedliwości — i otóż jestem zupełnie spokojny i pewny, że zwyciężę. Nie chciałem znieść, ażeby mój kraj trwał w kłamstwie i niesprawiedliwości. Mogą mnie tu skazać, ale Francya będzie mi kiedyś wdzięczna za to, że pomogłem ratować jej cześć.

Powstaje wielki ruch w pierwszych rzędach, hałas w tylnych szeregach. Gwizdanie.

Zamknięcie posiedzenia.

Zola, wielce zdenerwowany w końcu swego przemówienia, usiadł na swem miejscu i schował manuskrypt do kieszeni. Hałas nie ustał jeszcze, gdy prezydent udzielił głosu obrońcy Zoli.

Labori przemawiał bardzo krótko, bo o godzinie 3½ prezydent przerwał posiedzenie.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Wiedeń, 22 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował zwyczajnego profesora wydziału teologicznego w uniwersytecie lwowskim, ks. Bilczewskiego, zwykłym członkiem krajowej Rady szkolnej.

Starszy nauczyciel szkoły ludowej dla chłopców w Dobromilu Havel mianowany prowizorycznym inspektorem szkolnym dla okręgu szkolnego Cieszanowskiego.

Sekretarzami sądowymi mianowani adyunkci sądów: Moczydłowski w Kalwarii dla Nowego Targu; Maryniarczyk w Jasle dla Ropczyc; Reben w Limanowej dla Limanowej i adwokat Biegański w Wadowicach dla Krzeszowic.

Wiedeń, 22 lutego. Cesarz darował 17-tu skazańcom resztę kary więziennej. Do liczby uwolnionych należą: dwaj więźniowie z męskiego zakładu we Lwowie, dwaj z takiegoż zakładu w Stanisławowie i jedna skazana, pozostająca w zakładzie karnym dla kobiet we Lwowie.

Lublana 22. lutego. Ostatniej nocy zanieczyszczono atramentem i smołą gmach sali koncertowej niemieckiego stowarzyszenia filharmonijnego i domy trzech niemieckich obywateli. Dzień wieczorajszymi minął spokojnie. Burmistrz Hribar zakazał na dziś wszelkich zabaw i maskarad. Podobno marszałek krajowy zarekwirował wczoraj kompanię wojska, ale wskutek protestu burmistrza oddział ten powrócić musiał do koszar.

Lublana, 22 lutego. *Gazeta Słowenski Narod* pisze, że wczorajsze demonstracje wywołały chrześcijańsko-socjalni. Policja i żandarmerja strzegły wczoraj gmachu kasyna, w którym odbywał się bal.

Budapeszt, 22 lutego. Policja zrewidowała kasy 66 fachowych stowarzyszeń robotniczych, szukając pieniędzy, przeznaczonych na utworzenie kasy strajkowej. Nie znaleziono jednakowoż nic; jedynie w stowarzyszeniu towarzyszy drukarskich zabrano 2.000 zł., pomimo oświadczenia, że pieniądze te przeznaczone są na pomoc dla członków.

Wiedeń, 22 lutego. (*Giełda zbożowa*.) Podczas gdy telegramy o zamknięciach zeszłotygodniowych na miarodawczych targach europejskich brzmiały spokojnie, z New Yorku doniesiono o poważnej zwwyżce cen. Z tego powodu i z racji oziębienia się powietrza wynika wczoraj, na targu tutejszym, ochota do kupna, rezultatem której była znaczna podwyżka cen zboża i pszenicy (o 4 do 7 i 8-miu centów).

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11'93 do 11'98 i 11'96, żyto na wiosnę po 8'95 i 8'96, owies na wiosnę po 6'90 i 6'91, kukurydzę na maj-czerwiec po 5'65 i 5'64.

W spirytusie nastąpiło lekkie osłabienie ceny. Gotowy, kontyngentowy towar notował: 19 — płacano, 19'20 żądano.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

TYGODNIK

przyrodniczo - techniczny.

Studnie gazowe w Holandyi.

Nowy i bardzo praktyczny, a przytem odznaczający się zadziwiającą prostotą sposób oświetlania wiejskich zagrod zaczął się od niedawna rozpowszechniać w Holandyi. szczególnie w północnej jej części i dziś przybrał już bardzo szerokie rozmiary.

Zadziwić musi każdego, komu danem jest zwiedzać wioski holenderskie, najbardziej nawet oddalone od miast, lub też zagrody, na ustroniu położone, bogate zaopatrzenie ich w światło. Przed domem mieszkalnym widzimy latarnię, rzucającą, wśród nocy szerokie smugi jasności nie tylko na sam dom, lecz i na kawał drogi, takąż latarnię posiada podwórce, a już wewnątrz ubikacje, czy to zamieszkałe przez ludzi, czy przeznaczone na pomieszczenie inwentarza żywego nie znają prawie ciemni nocnej.

Zdziwienie zwiedzających potęguje się jeszcze, skoro ich objaśnia, że, ani w bliższej, ani w dalszej okolicy nie ma normalnego zakładu gazowego, którego istnienie rozwiązywałoby odrazu tę zagadkę.

Zapytany wreszcie o istotną przyczynę, gospodarz prowadzi rozelekawionych do studni, znajdującej się opodal budynków poza ogrodzeniem i wskazuje na zbiornik żelazny, mający kształt zwykłego kociołka do gotowania, tylko znacznie większych rozmiarów, zanurzony otwartą swoją częścią w powierzchnię zwierciadła wody studziennej. Zbiornik ten wisi na łańcuszkach i za pomocą bloczek można być każdej chwili wznoszony w górę, lub opuszczony na dół — stosownie do okoliczności i potrzeby. Źródłem światła jest tu tak zwany gaz błotny, o którego zapalności i eksplozywności zarazem mieli sposobność przekonać się wiejscy mieszkańcy północnej Holandyi w sposób bardzo przykry.

Ze z wody, zbierającej się w dołach i rowach, oraz wypełniającej otwarte studnie abisyńskie i nortonkie, które zakładano celem zaopatrzenia się w wodę, bardzo często wydobywa się jakiś gaz — wiadano powszechnie oddawna, wystarcza bowiem zimną n. p. zrobić mały otwór w lodzie, pokrywającym wodę takich dołów, aby po upływie chwil kilku móżdż ulatniający się gaz zapalić.

Wypadek zwrócił też uwagę na wielką ilość tego gazu, wydobywającego się na powierzchnię wody w studniach. Kilkoro dzieci bawiło się obok studni zapalkami, zapalając je i rzucając następnie w powietrze. Eksplozująca mieszanina gazu z powietrzem zajęła się od jednej ze spadających zapalek i spowodowała gwałtowny wybuch, skutkiem którego była natychmiastowa śmierć dwojga dzieci i dotkliwe poparzenie reszty.

Odkrycie gazu i skonstatowanie jego zapalności nie tylko że nie przeszkodziło używaniu w dalszym ciągu wody, zabarwionej żółtym kolorem i dosyć słonej, gdyż ta nie okazała się nigdy dotąd szkodliwą, ale zrodziło właśnie pociąg do coraz częstszego zakładania studzien nortonkich lub abisyńskich.

Przed kilku laty przybył w te strony zwyczajny studniarz z Parmerend i pierwszy poczynił próby zastosowania tego gazu do oświetlenia. Od tej też chwili datuje się szybkie ich rozpowszechnienie. Charakterystyczną w tym wypadku rzeczą jest, że do całej sprawy nie przyłożyli ręki ani teoretycy, ani też fochowcy; zdrowy, chłopski rozum był tu czynnikiem decydującym.

Aparat, dostarczający światła, jest nadzwyczaj prosty i obywa się bez pomocy specjalnych majstrów. Studnia naturalnie musi być ocembrowana murem z cegieł tak, aby ocembrowanie służyło zarazem i za basen, powstrzymujący rozlewanie się wody. Jak zaznaczono powyżej, w ocembrowaniu pomieszcza się kocioł, zawieszony na łańcuszkach, który gra tu rolę gazometru i... i całe urządzenie gotowe. Wielkość kocioł, czyli zbiorników, bywa różna, zależnie od wydajności gazu: zazwyczaj waha się ona pomiędzy objętością od jednego do kilkunastu metrów kubiicznych. Gaz, wydobywający się powoli z wody, ma czas w przeciągu całego dnia na zbieranie się w kocioł, który też wypełnia w mniejszym lub większym stopniu i ku wieczorowi pozwala już użyć się do płomieni. Studnia o wydajności 400—1000 litrów wody na godzinę jest w stanie dostarczyć w tymże samym przeciągu czasu 40—200 litrów gazu — ilość zupełnie wystarczającą dla zaopatrzenia zagrody w 5 do 6 płomieni i opał specjalnie na ten cel skonstruowanego piecyka kuchennego, który służy do gotowania. Ze względu, że gaz błotny nie posiada sam dostatecznej siły świetlnej, lecz daje słaby, blade-niebieski płomień, zbliżony zarówno kolorem, jak i siłą do płomienia spirytusowego, zastosowuje się dla spolegowania efektu świetlnego płaszczyki żarowe, wyrabiane na miejscu sposobem zachowywanym w tajemnicy, których delikatne tkanki błyszczą bardzo pięknie i mało ustępują znanym kosztom Auera — tak przynajmniej zapewnia naoczny świadek.

W wielu wypadkach zamiast płaszczyków żarowych stosuje się inny sposób, prowadzący do tego samego celu. Polega on na poddaniu gazu przed jego zapaleniem tak zwanemu procesowi karburowania, t. j. miesza się go z substancjami, posiadającymi dużą zawartość węgla, które on z łatwością wchłaniać może. Manipulacja taka uprawiana bywa na sze-

roka skalę we wszystkich prawie gazowniach normalnych. Wieśniacy holenderscy radzą sobie w ten sposób, że wpuszczają gaz z jednego, właściwego zbiornika do drugiego rezerwuaru, zawierającego potłuczony w drobne kawałki węgiel wapniowy (calcium carbid), lub też napelnionego do pewnej wysokości ligroinu. Stąd dopiero wypuszcza się gaz do rur i zapala potem.

Nie wspominaliśmy jeszcze o samej instalacji, która również odznacza się wielką prymitywnością.

Drugi rezerwuuar zaopatrzony jest w rurkę, zamkniętą kurkiem, do której przytwierdza się zwyczajny wąż gumowy, rozgałęziony następnie w pożądanych kierunkach za pomocą zwykłych rur blaszanych. Tak się przedstawiają wiejskie gazownie w północnej Holandyi.

Przez powiększenie studni, a właściwie przez jej pogłębienie, osiągnąć można tem samem i znaczniejszą wydajność samego gazu, a ponieważ produkcja jego przy powyższych warunkach nie prawie nie kosztuje, koszt zaś założenia studni nortonkiej lub abisyńskiej także są niewielkie, przeto przeważająca ilość takich studni zakładana bywa tylko w celach zaopatrzenia się w światło. Dodamy jeszcze, że w niektórych wioskach urządzenia podobne dają 40, 50, a nawet i 60 płomieni. F. S.

Nowa teoria protuberancji słonecznych.

Nader oryginalny pogląd na powstawanie protuberancji oraz na źródła promieniującej energii słonecznej, rozwinął prof. Otto Witt w jednym z ostatnich numerów redagowanego i wydawanego przez siebie tygodnika przyrodniczego p. n. *Prometheus*.

Zanim zapoznamy czytelnika z istotą tej teorii, a właściwie mówiąc hipotezy, nie od rzeczy będzie przypomnieć objaśnienie dwóch pojęć fizyki empirycznej, któremi twórcą w mowie będącej hipotezy wciąż operuje przy jej uzasadnianiu.

Mamy tu na myśli zjawiska dyfuzji i dysocjacji. Proces obu tych zjawisk właściwy jest zarówno ciałom płynnym, jak i gazowym, że jednak w sprawie, o której mówić będziemy, rozchodzi się jedynie o ciała gazowe, przeto objaśnienie nasze dwóch owych pojęć w zakresie teorii gazów zamykać się będzie. Jeżeli dwa gazy zetkną się z sobą, następuje przenikanie jednego w przestrzeń drugiego, innemi słowy, mieszanie się obydwóch przy jednakowem nawet ciśnieniu. Przyczyna, która to mieszanie powoduje, nie jest niczem innem, jak tylko nadzwyczaj wielką chłonnością, przywiązaną do cząsteczek każdego gazu i zniwalać ją do ustawicznego ruchu. Przyczyną tą jest właśnie dyfuzja, w pojęciu której mieści się zarazem pojęcie łączenia.

Jedną z najprostszych form rozkładu ciał, wywołanego przeważnie przez działanie bardzo wysokiej temperatury, jest t. zw. dysocjacja, określona tem mianem przez H. Sainte-Claire-Deville'a. Charakterystycznym jej szczegółem jest okoliczność, że sam proces rozkładu trwa tak długo, póki działa powodująca go przyczyna, po ustaniu której ciała powracają do swego pierwotnego stanu. Dysocjacje nie zawsze spostrzedz się udaje, szczególnie, kiedy do jej wywołania potrzeba zużyć bardzo wysoki stopień ciepła. W niektórych znów wypadkach zdradza się ona sama przez zmianę barwy ciała, podlegającego rozkładowi, jak to n. p. dzieje się z bezbarwnym kwasem podazotowym, podczas przechodzenia tegoż w ciemno-czerwony dwutlenek azotu.

Jednem słowem, dysocjacja daje nam wyobrażenie o rozkładaniu się ciała na jego cząsteczki.

Po tym wstępie przejszmy do właściwego naszego zadania. Witt, uwzględniając w dostatecznej mierze obok dysocjacji elementów we wnętrzu ciała słonecznego i dyfuzję gazów, wyobraża sobie proces obiegu kołowego składników pary wodnej, którego moment widomy może być — według niego — uważany za protuberancję.

Ponieważ temperatura otaczających słońce warstw gazowych, postępuje wciąż naprzód w miarę zmniejszającej się odległości od słońca, przeto przyjąć można za pewnik, że w niezbyt wielkiej głębi licząc od warstwy zewnętrznej, wynosić ona powinna około 2.000 stopni, przy takiej zaś temperaturze wodór z tlenem egzystować mogą tylko w stanie dysocjacji. Rozdzielone teraz oba pierwiastki powracają stąd do zewnętrznych, bardziej wychłodzonych warstw gazowego płaszcza słonecznego, gdzie pod wpływem dyfuzji łączą się napowrót w postaci pary wodnej obok towarzyszących temu łączeniu się zjawisk ciepła i światła.

Nieustający nigdy ruch powyższy, a właściwie zjawiska światła, z nim połączone, mają być właśnie tem, cośmy ochrzcili mianem protuberancji.

W samem wnętrzu ciała słonecznego, gdzie temperatura bez porównania znacznie wyższą być musi, aniżeli w warstwach zewnętrznych, otaczających je, Witt przyjmuje jeszcze jeden dalszy proces dysocjacji, dokonywający rozkładu drobiu wodoru i tlenu na niedziałki (atomy).

Każda, znana nam na ziemi drobina wodoru składa się — według dostatecznie uzasadnionych teorii chemicznych — z dwóch, nadzwyczaj silnie powiązanych ze sobą niedziałek, tlen zaś znany w dwóch jego modyfikacjach. Pierwsza charakterem swoim przypomina zupełnie wodór, w drugiej, drobina tlenu posiada trzy niedziałki, sama zaś modyfikacja znana jest powszechnie pod nazwą ozonu. Nie o to wszakże tu chodzi.

Witt jest przekonania, że temperatura wnętrza słonecznego jest w stanie rozbić drobinę na niedziałki i dlatego stwarza dla opisanego poprzednio ruchu kołowego drugą fazę.

Uprzytomnijmy sobie cały przebieg wyraźniej.

A więc para wodna z zewnętrznych warstw, otaczających słońce, przenika do warstw głębszych. Tu, pod wpływem wyższej temperatury, ulega rozkładowi na wodór i tlen, które ze swej strony przenikają dalej do samego wnętrza słonecznego, gdzie rozbijają się na niedziałki, aby potem, wracając na zewnątrz, odbywać te same etapy i przeobrażenia w odwrotnym tylko porządku. Protuberancja więc — to wybuchy gazu piorunującego, tworzące się zawsze wtedy, kiedy dwie drobinę wodoru łączą się z jedną drobiną tlenu pod wpływem dyfuzji na parę wodną. Skutkiem tej akcji ma być, że się tak wyrażymy, transport ciepła z wewnątrz na zewnątrz tak, że w ten sposób wydatek promieniującej powierzchni słonecznej, gwałtownej energii poniesionej, zostaje kosztem wielkiej części ogólnej masy słońca, ochłodzenie się zaś warstw zewnętrznych, niezależnie od złego przewodnictwa ciepła ze strony gazów, może nie nastąpić przez czas bardzo długi.

Tak mniej więcej wygląda nowa teoria, wobec której zająć wszakże zmuszeni jesteśmy stanowisko sceptyczno-odporne. Podobne hipotezy, odnoszące się do istoty słońca i odbywających się tam zjawisk mnożą się z każdym niemal rokiem jak grzyby po deszczu, i w krótkim czasie idą w zapomnienie. — Samemu pomysłowi Witta, trudno odmówić pewnego dowcipu i sporego zasobu fantazyi, ale ta fantazyja właśnie, zdaniem naszym, nie może być w decydowaniu tak poważnej sprawy czynnikiem rozstrzygającym. Przedewszystkiem barwa protuberancji nie zdradza białego płomienia wodorowego, lecz tylko kolor czerwono-fioletowy zarzającego się samego wodoru. Wreszcie i obecność wody, a tem samem tlenu dotąd na słońcu za pomocą spektralnej analizy — stwierdzoną nie została.

Jeżeli co, to jedynie idea obiegu kołowego, rzucona w tej hipotezie, może zyskać zwolenników w obozie przyrodniczym.

Na zakończenie dodamy jeszcze, że prof. Witt uchodzi wśród astronomów za najzdolniejszego chemika, wśród chemików zaś — za najzdolniejszego astronoma. Dr. S.

Karol Fryderyk Wells.

Przypominają sobie zapewne czytelnicy ekspedycję zorganizowaną przez Alberta Calvert, która wzięła sobie za zadanie przejść wzdłuż i zbadać pełną niebezpieczeństw, wielką pustynię Wiktorję, położoną w centralnej części zachodniej Australii. Ekspedycja, w skład której, oprócz samego organizatora, weszli dwaj Wells'owie, Leopold i Karol, geolog — J. W. Jones, oraz botanik i zarazem ornitolog G. A. Keartland, zakończyła się — niestety — nieszczęśliwie, a Karol Wells i Jones odwagę swoją przypłacili życiem.

Pierwsza z ofiar dobrze jest znaną w świecie naukowym i już z tego samego powodu zasługuje na pochlebne wspomnienie; jesteśmy też w możności podać tu krótko przebieg jej życia.

Karol Fryderyk Wells urodził się w roku 1849 w miejscowości Lake Colac, położonej w kolonii Wiktorji, gdzie ojciec jego był hodowcą bydła. Pierwsze wykształcenie odebrał młody Wells w kolegium szkockim w Melbourne.

W roku 1866 wstępuje, jako kadet, do zarządu górniczego południowych kolonii australijskich, a już w dwa lata później bierze udział w pamiętnej ekspedycji Survey'a, i jako attaché generała Goyder'a zwiedza wcale prawie nieznaną jeszcze dotąd miejscowość centralnej Australii. Wyprawa przeciągnęła się dość długo, bo do końca r. 1871.

Po powrocie do Adelajdy, Wells mianowany został naczelnym kierownikiem pomiarów, które właśnie rozpoczęto tam na wielką skalę, a wkrótce potem otrzymał wysokie stanowisko w Lands Titles Office. Teraz rozpoczyna się w życiu Wells'a bardzo płodny okres działalności piśmienniczej. A było i co spisywać! Wrażenia i spostrzeżenia, zacerpnięte w epoce wyprawy i podczas robót mierniczych, tworzyły obfity materiał, który tylko systematycznie ugrupować pozostawało.

Wells dokonał tego z wielką dla nauki korzyścią, a rezultatem jego pracy były cztery wielkie tomy, bogato zaopatrzone w tablice i bardzo szczegółowe mapy topograficzne.

W końcu maja 1896 roku wyruszyła z Adelajdy nowa ekspedycja, o której wspomnieliśmy na samym początku i która dotarła około połowy października tegoż roku do miejsca, oznaczonego 22°51' południowej szerokości i 123°51' wschodniej długości od Greenwich. Tu rozdzieliło się towarzystwo. Wells wraz z George Jones'em puścili się na wielbłądach w głąb pustyni, w kierunku północno-zachodnim, gdy reszta towarzystwa udała się ku północy w stronę miejscowości Joanna Springs.

Pierwsi zginęli z głodu, pragnienia i od tropikalnych upałów, utraciwszy poprzednio wielbłądy, które padły z wycieńczenia.

Wells uchodził za jednego z najwytrawniejszych znawców Australii, szczególnie jej części południowej i był członkiem honorowym akademii umiejętności w Oxfordzie. Fel.